

To nie jest Hollywood

Karmele Jaio

—w—

Oryginalny tytuł: Hau ez da Hollywood

Tłumaczenie: Marta Kopińska

Korekta: Alicja Wiącek

Nie może przypomnieć sobie tego nazwiska. „Jak to było?” – zadaje sobie pytanie Luisa. Stała na środku alejki w supermarkecie z zamkniętymi oczami, starając się przypomnieć je sobie. Ale nie może. Nie odrywając rąk od sklepowego wózka na zakupy, otworzyła oczy i popatrzyła jeszcze raz na tego siwego mężczyznę. „Strasznie jest do niego podobny, jak dwie krople wody” – pomyślała. Mężczyzna ze sklepu był żywą kopią jednego amerykańskiego aktora. Tyle lat już minęło, odkąd widziała go po raz ostatni na ekranie, że Luisa nie jest w stanie przypomnieć sobie, jak się nazywał. „To straszne...” – pomyślała. Nie przypomina sobie, żeby kiedykolwiek widziała zdjęcia tego aktora w dojrzałym wieku, pewnie zmarł młodo. Ale jest pewna, że ten mężczyzna, który stoi o parę metrów od niej, to sobowtór tego aktora około siedemdziesiątki.

Siwy mężczyzna stał w dziale z karmą dla zwierząt i Luisa zaczęła iść w tamtą stronę po jedzenie dla swojego kota. Zbliżając się, przygryzła wargi, starając się przypomnieć sobie nazwisko hollywoodzkiej gwiazdy, ale na próżno. Przyszedł jej na myśl Gregory Peck i Humphrey Bogart, ale nie, to ktoś inny. Odkąd skończyła sześćdziesiąt lat, ma coraz większe problemy z zapamiętywaniem nazwisk i martwi ją to. No chyba przecież nie ma jakiejś choroby mózgu?

Podeszła do mężczyzny i zaczęła przyglądać się puszkom z jedzeniem dla kotów. Wzięła do ręki jedną żółtą puszkę innej marki niż ta, którą ma w zwyczaju kupować, żeby przeczytać jej skład, gdy nagle mężczyzna zwrócił się do niej:

– *Suprême?*

Luisa zaniemówiła.

– Słucham?

– *Suprême* – odpowiedział, wskazując na żółtą puszkę mężczyzna. – To najlepsze jedzenie. Ja sam kupuję je mojemu kotu. Jest troszkę droższe, ale warto.

– Tak, *Suprême*... Ja też zawsze to kupuję.

Luisa skłamała i umilkła na parę sekund, nie mogąc zrozumieć, dlaczego nie powiedziała prawdy.

– To kot syjamski? – zapytał mężczyzna, próbując podtrzymać rozmowę.

– Słucham?

– Czy Pani kot to syjameczyk?

– Nie, nie, to nie kot syjamski, tylko inna rasa. Wabi się Izar. Samczyk.

– Mój to kot syjamski, kotka, Sugar. To „cukier” po angielsku. Moja córka ją tak nazwała, jak jeszcze mieszkała w domu.

Kiedy wspomniał córkę, jego wzrok powędrował gdzieś daleko, prawie aż do białego działu z mrożonkami. Zamilkł. Luisa nie wiedziała, czy kontynuować rozmowę. Z bliska jeszcze bardziej przypominał tego aktora. Cary Grant? Marlon Brando? Nie.

Mężczyzna w końcu powrócił wzrokiem do żółtej puszkę *Suprême*.

– To wspaniałe towarzystwo, prawda? – powiedział tym razem mężczyzna do Luisy wymieniającej w myślach nazwiska hollywoodzkich aktorów.

– Eee... Tak, oczywiście, wspaniałe towarzystwo – odpowiedziała mu drżącym głosem.

– Dla tych, co żyją samotnie, jak my...

– Tak – odpowiedziała Luisa, nie pozwalając mu skończyć zdania. Poczula w środku coś dziwnego, co zmusiło ją do ruszenia do przodu wózkami z zakupami. Włożyła puszkę *Suprême* do wózka i pożegnała się z mężczyzną.

Przechodząc alejkami supermarketu, zaczęła wyobrażać sobie tego mężczyznę samego w domu, z kotem na kolanach, oglądającego telewizję... Aż jakaś młoda dziewczyna przeprosiła ją, przeciskając się obok, i Luisa zdała sobie sprawę, że zatrzymała się na samym środku przejścia i stała tam nieruchomo już od dłuższej chwili.

Kiedy dotarła do domu, zostawiła torby z zakupami na stole w kuchni. Na podłodze siedział Izar, zerkając w jej stronę. Pupę posadził na posadzce, a przednie łapy i głowę miał sztywno wyprostowane.

– Co, kochanie? – zapytała go Luisa. – Chcesz wiedzieć, co ci przyniosłam? Dzisiaj mam dla ciebie niespodziankę, bardzo specjalne jedzenie.

Wyciągnęła puszkę *Suprême* z torby.

– Chcesz spróbować?

Nigdy nie widziała, żeby Izar w ten sposób jadł. Wszystko, co położyła mu na talerzyku, pożarł w mgnieniu oka. Ten siwy mężczyzna ze sklepu miał rację, nawet jeśli trzeba trochę więcej zapłacić, warto.

Umyła naczynia po kolacji i usiadła na sofie, z gorącą filiżanką herbaty rumiankowej. Izar wskoczył na fotel obok. Patrzył na nią od czasu do czasu, czyszcząc sobie językiem łapki.

Popatrzyła na niego i od razu przypomniała sobie o tym mężczyźnie z supermarketu. Zdała sobie sprawę z tego, że gdy wspomniał coś o swojej córce, jego wzrok powędrował w dal i przełknął głośno ślinę. Zrobiło jej się go żal, pewnie tęsknił za córką, na pewno rzadko się z nią widywał. Tak jak ona z Josebą. Odkąd ożenił się z Ritą i wyprowadził do Barcelony, Luisa bardzo rzadko widziała się ze swoim jedynym synem, Josebą. W Boże Narodzenie, latem, czasami na Wielkanoc... Wiele razy mówiła mu, że muszą przyjeżdżać częściej, że chciałyby widzieć, jak rosną jej wnuki, a Joseba jej odpowiadał: „Tak, musimy częściej cię odwiedzać... Może uda nam się wziąć parę dni wolnych w pracy...” Ale dni mijały – Luisa wiedziała, że młodym ludziom czas płynie szybciej, i rozumiała to – a ona tęskniła za Josebą i wnukami: Oihaną i Asierem.

Kiedy ta podła choroba zabrała jej męża – już dziesięć lat minęło, odkąd zmarł – Joseba i Rita, jeszcze bez dzieci, przyjechali na miesiąc do domu. Zbyt okrutne wydawało się Josebie zostawić matkę samą w dzień po takiej tragedii. Ale po miesiącu musieli już jechać, ze względu na pracę. Wtedy Luisa poczuła pustkę w domu. Kiedy przechodziła z pokoju do pokoju, słyszała własne kroki i musiała włączać radio albo telewizor, żeby nie słyszeć ich echa. Teraz też radio było zazwyczaj włączone przez cały dzień, od rana do wieczora, po czym zastępował je telewizor.

– Co bym bez ciebie zrobiła, kochanie? – powiedziała do Izara, który wskoczył jej na kolana.

Izar w ciągu czterech dni spałaszował cały zapas *Suprême* i Luisa musiała wybrać się do supermarketu po więcej. Wchodząc tam, przyszedł jej na myśl siwowłosy mężczyzna. Spróbowała znowu przypomnieć sobie nazwisko aktora, do którego był tak podobny, i przyszedł jej do głowy James Stewart, ale to nie był ten. Idąc wśród alejek sklepowych, wodziła wzrokiem po wszystkich zakamarkach. Pomyślała sobie, że mogłaby znowu spotkać tamtego mężczyznę. Doszła do półki z *Suprême* i zatrzymała się przy niej na chwilę, tak na wszelki wypadek. Ale nie pojawił się. Wtedy zdała sobie sprawę z tego, że nie wiedziała nawet, jak on ma na imię. Owszem, znała imię jego kotki, Sugar, ale nie znała imienia jej właściciela.

Ani nazwiska amerykańskiego aktora. I zaraz pomyślała, że musi umówić się na wizytę u swojego lekarza.

Właściciel Sugar nie pojawił się. Luisa wsadziła do koszyka cukier, mleko, parę puszek tuńczyka i chleb tostowy, po czym skierowała się w stronę kasy. Gdy już wychodziła, trzymając w ręku siatki z zakupami, drzwi automatyczne otworzyły się i nagle znalazła się twarzą w twarz z siwym mężczyzną, którego spotkała ostatnim razem.

– Dobry wieczór – powiedział z oczami szeroko otwartymi ze zdziwienia.

– Dobry wieczór – odpowiedziała mu Luisa, błyskając niedawno wstawionymi, białymi jak śnieg, zębami.

– Przyszła pani po więcej *Suprême*?

Skinęła twierdząco głową i poczuła, że robi jej się gorąco za uszami. Zawsze tak reagowała, jak się denerwowała.

Mężczyzna spytał, czy nie potrzebuje pomocy z zakupami, ale Luisa odpowiedziała mu, że nie ma takiej potrzeby, bo mieszka blisko. Mimo tego mężczyzna wziął jej torby i odprowadził ją do domu pod samo wejście. Po drodze powiedział jej, że ma na imię Herman, jest wdowcem i bardzo lubi czekoladę.

Luisa podziękowała mu w wejściu, pożegnała się i, wchodząc powoli po schodach, westchnęła. Gdy zamknęła drzwi wejściowe i odłożyła zakupy na kuchennym stole, westchnęła jeszcze raz. Dziś nie powiedziała nic do Izara, który jak zwykle patrząc na nią, siedział na podłodze. Nie wyciągając niczego z plastikowych toreb, usiadła i oparła głowę na ręce, wpatrując się we wpadające przez okno promienie słońca.

Potem, siedząc w salonie, opowiedziała Izarowi o tym, co przydarzyło się jej z Hermanem, ale zanim skończyła, kot zeskoczył jej z kolan i poszedł w stronę kuwety. Pomyślała teraz o swoim synu, czy, gdyby był w domu, odważyłaby się opowiedzieć mu o Hermanie. Raczej nie, w jakim celu.

Minęły już ponad trzy miesiące, odkąd Luisa poznała Hermana i często się spotykali, prawie codziennie. Na ulicy, w supermarkecie, w kolejce w banku... Krótka wymiana zdań, pragnienie, by pobyć ze sobą dłużej i każde z nich szło zawsze w swoją stronę.

Ale dzisiaj zdarzyło się coś niezwykłego. Luisa spotkała Hermana w drzwiach apteki. Porozmawiali o pogodzie, o katarze i o kotach. I właśnie temat kotów spowodował, że Herman wymówił magiczne słowa: chciałby, żeby Izar i Sugar kiedyś się poznały. Koty to indywidualiści wśród zwierząt, ale dobrze by było ich sobie przedstawić. Luisie pomysł wydał się świetny. Herman zaprosił ją i Izara, mogliby przyjść, kiedy tylko chcą.

Luisa odpowiedziała mu, że wolałaby, żeby to on i Sugar przyszli w odwiedziny do jej domu.

– Przyjdź jutro o szóstej wieczorem, przygotuję gorącą czekoladę – powiedziała Luisa, czerwieniąc się.

Luisa od rana czyści każdy kąt. Izar chodzi za nią w tę i z powrotem. Już jest wpół do szóstej. Luisa stoi przed lustrem w łazience, zdenerwowana. Pięć razy pomalowała usta i pięć razy starła szminkę papierem toaletowym. Nie chce, żeby Herman zauważył, że zrobiła sobie makijaż, ale chce wyglądać atrakcyjnie. Spryskała się perfumami, tylko parę kropel, żeby nie przesadzić.

Za pięć szósta. Zamknęła drzwi do pokoju syna, swoje też. Zamieszała kilka razy grzejącą się na małym ogniu czekoladę, żeby się nie przypaliła. Nagle zegar w salonie zaczął wybijać szóstą.

Jeden, dwa, trzy, cztery, pięć... W momencie, kiedy zabrzmiało ostatnie uderzenie zegara, Luisa klepnęła się w bok.

– Gary Cooper! – wykrzyknęła i w tym samym momencie rozległ się dźwięk dzwonka do drzwi.

Już jest tutaj. Stoi przed drzwiami. Gary Cooper.

W drodze do drzwi przeżegnała się szybko, poprawiła spódnicę i bransoletki, i poszła otworzyć.

Ostatnie, co poczuła przed otwarciem drzwi, to uczucie gorąca za uszami.

– Niespodzianka!

Joseba, Rita, Oihana i Asier stali za drzwiami. Wszyscy patrzyli na nią uśmiechnięci. Oihana trzymała w ręku bukiet kwiatów.

Luisa stanęła osłupiała, przełykając ślinę.

– Nie spodziewałaś się nas, mamó, prawda? Ach, w końcu udało się nam przyjechać... O nic nie pytaj, bądź spokojna, wszystko załatwiliśmy w pracy tak, żeby móc Cię odwiedzić. Oihana, Asier, dajcie babci buziaka...

Joseba o czymś jej opowiadał w drodze do salonu, a Oihana i Asier skakali dookoła krzyżąc „niespodzianka, niespodzianka”, ale Luisa nic nie słyszała, widziała tylko ruch ust swoich gości. Zbladła i zamilkła.

Usiedli na sofie, a dzieci na podłodze. Joseba i Rita patrzyli w jej stronę. Czekali na jakiś znak, że niespodzianka sprawiła jej radość. I wtedy zabrzmiały jedyne słowa, które udało się wypowiedzieć oniemiałej Luisie:

– Macie ochotę na gorącą czekoladę?

Karmele Jaio

Urodzona w 1970 w Vitorii-Gasteiz pisarka i dziennikarka baskijska. W roku 1994 ukończyła dziennikarstwo na Uniwersytecie Kraju Basków i odtąd pracuje w mediach (pisząc, między innymi w gazetach *Egunkaria*, *Gara*, *Noticias de Álava* i *Deia*), a także jako rzecznik prasowy fundacji na rzecz języka baskijskiego *Euskalgintza Elkarlanean Fundazioa* oraz *Emakunde* – organizacji zajmującej się prawami kobiet w Kraju Basków.

W 2004 wydała swoją pierwszą książkę – zbiór opowiadań *Hamabost zauri* i w tym samym roku została wyróżniona stypendium Igartza za projekt powieści *Amaren eskuak*, która została później wydana w roku 2006. Powieść ta zdobyła wiele nagród w Kraju Basków: Srebrną Nagrodę Euskadi, Nagrodę *Zazpi Kale* oraz *Beterriko Liburua*; została także przetłumaczona na język hiszpański (*Las manos de mi madre*, 2008) i niemiecki (*Mutters Hände*, 2009).

W 2007 wydany został kolejny zbiór opowiadań *Zu bezain ahul*. W 2009 pojawiła się jej druga powieść *Musika airean*. W zeszłym roku wydano hiszpańską wersję jej debiutanckiego zbioru opowiadań *Hamabost zauri* (*Heridas crónicas*).

Marta Kopińska

Urodziła się w 1983 roku w Koszalinie. W 2008 ukończyła etnolingwistykę w Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu (język specjalizacji: baskijski). Interesuje się językami obcymi oraz procesem ich akwizycji, językoznawstwem i socjolingwistyką; przede wszystkim jednak – językiem baskijskim. W roku 2006 udało jej się zdobyć oficjalny certyfikat zaawansowanej znajomości języka baskijskiego – EGA. Od trzech lat mieszka w Vitorii-Gasteiz, gdzie pracuje jako lektorka języka polskiego na Uniwersytecie Kraju Basków.